Rocznik I. Kraków 1-go sierpnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 3.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Figle staropolskie.

W XVI. wieku za panowania królów Jagiellonów i pierwszych królów wybieralnych żył w Polsce Łukasz Górnicki, człowiek uczony, autor wielu pięknych i mądrych książek. A najlepszą z nich jest «Dworzanin polski»; w którym opisuje, jakim powinien być młody Polak, jeżeli chce być nietylko porządnym, rozumnym i dobrym obywatelem, lecz i człowiekiem miłym ludziom, przez wszystkich lubianym i szanowanym.

Górnicki był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, stąd przypatrzył się wielu rzeczom i wielu ludziom, znał najznakomitszych mężów, słyszał wiele opowiadań o ludziach znakomitych u obcych narodów — mógł więc łatwiej niż kto inny taką książkę napisać. Dla nas ta książka ma jeszcze jedną wielką wartość, bo dowiadujemy się z niej ciekawych rzeczy o tem, jakto nasi przodkowie przed 400-tu laty żyli, czego się uczyli, jak pracowali, a nawet jak się ubierali, jak się bawili, co jedli i pili, jak sobie żartowali czyli figlowali.

Otóż z tego «Dworzanina» wyjmujemy opis paru zabawnych figlów przodków naszych. Górnicki tak je opowiada:

Było dwóch przyjaciół, jeden zwał się Pukarzewki, a drugi Skotnicki. Obaj lubili dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Obaj przytem lubili sobie żartować i jeden drugiemu, kiedy tylko mógł, figle płatał.

Otóż raz Pukarzewski zaprosił Skotnickiego na wieczerzę. Przy jedzeniu zaczęli pić, a że żaden, jak to mówią, wina za kołnierz nie wylewał, przeto niejedna butelka była wypróżniona. Ale Pukarzewski miał widocznie mocniejszą głowę, bo jeszcze dobrze trzymał się na nogach, kiedy Skotnicki już ani językiem ani nogami ruszać nie mógł. Wtenczas Pukarzewskiemu przyszło do głowy zażartować sobie z przyjaciela. Kazał więc sługom swoim zanieść Skotnickiego do piwnicy i położywszy go na ziemi, skuć łańcuchami, jak zbrodniarza i zamknąć go na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy.

Skotnicki będąc okrutnie pijany, nic nie wiedział, co się z nim stało. Otóż przespawszy się kilka godzin, ocknął się nade dniem i zawołał: «co się dzieje? ki mnie dyabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem? jest tu kto? odezwij się proszę». Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, począł znowu wielkim głosem wołać: «jest tu kto? przebóg, proszę cię, odezwij mi się».

Dopiero wtedy strażnik wyuczony odezwał się, mówiąc: «Jestem tu ja i są inni — czego chcesz?» Na to zapytał się Skotnicki: «a ty ktoś miły bracie»: Strażnik mu odpowiedział: «my tu trzymamy straż nad tobą, abyś się nie wyłamał». Zdziwiony i przestraszony Skotnicki zapytał: «bójcie się Boga, któż mię to i z jakiego powodu w te żelaza wsadził?» — na co odpowiedział strażnik: «jakto? nic nie wiesz? no to się dowiesz, gdy cię za dnia na miejsce stracenia wywiodą».

Zamilkł przerażony Skotnicki, pomyślał trochę i znowu rzekł do strażnika: «ależ mój najmilszy bracie, proszę cię na Boskie miłosierdzie, powiedz mi, com uczynił, bo ja, przysięgam na Boga żywego, nie wiem, ani pamiętam, abym cośkolwiek komu złego zrobił». Na to strażnik: «czyż nie pamiętasz, że chciałeś porwać poczciwą dzieweczkę, a ojca

jej, kiedy zaczął jej bronić, zabiłeś». Usłyszawszy to Skotnicki krzyknął: «o niestety! lepiej, żebym na świat był nie przychodził. O bezecne pijaństwo! do czegóżeś to mnie dowiodło, iż oto marnie a sromotnie gardło dać muszę. Czemużeś Ty mnie raczej, Panie Boże, w onych wojnach, gdziem bywał, zginąć nie dał, żebym był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, odpokutuję ja za twoje wino. Oby mnie pierwej na sztuki posiekano, niżem ja do twojej gospody pójść pomyślał».

I tak dalej lamentował Skotnicki przeszło pół godziny. Potem zaczął pytać straży: «a moi mili braciszkowie, wielu was tu mnie strzeże?» Odpowiedział mu inny już z owej straży, a nie ten co pierwej: «sześciu nas jest tutaj». Wtedy Skotnicki prosił, aby jeden z nich miał miłosierdzie nad nim i poszedł do którego z jego służących. «A czy ty mniemasz, że oni są wolni — odpowiedział strażnik — w takiem samem są więzieniu, jako i ty». Więc Skotnicki zaczął znowu narzekać: «nieszczęśliwy ja człowiek, czegóżem ja doczekał!» Po długiem narzekaniu uprosił wreszcie jednego, iż, kiedy dnieć poczęło, poszedł do pana Kaspra Maciejowskiego, który był wielkim panem i przyjacielem Skotnickiego, a który o wszystkiem już wiedział i był w pogotowiu. Kiedy Maciejowski przyszedł ze swoimi towarzyszami, potwierdził to wszystko, co strażnicy mówili, tak, że nieborak Skotnicki ledwie nie umarł ze strachu. Nakoniec zlitowali się nad nim i posyłając niby to do tego, to do owego wielkiego pana o wstawienie się do króla, tyle niby wyrobili, iż puszczono go z więzienia na słowo, iż nie ucieknie, aby mógł starać się u krewnych zabitego o załagodzenie sprawy. Gdy ucieszony Skotnicki za tak łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, wstrzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli i rzecz cała się odkryła. Skotnicki oprócz strachu, którym go dobrze nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy mu kto owo więzienie i łańcuchy wspominał.

Więc iż go tem często drażniono i on też o tem myślał, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddać. Otóż raz, w rok podobno potem, obaczywszy Pukarzewskiego podpitego, zaprosił go do swojej gospody i tam go tak upoił, iż ręką i nogą władać nie mógł. Kiedy Pukarzewski już

o Bożym świecie nie wiedział, posłał Skotnicki po znajomego sobie felczera, czyli jak dawniej mówiono balwierza. Otóż temu felczerowi czyli balwierzowi kazał Skotnicki, aby Pukarzewskiemu połowę twarzy plastrami zalepił i zawiązał, jak się to rannym czynić zwykło.

Balwierz posłuszny wnet to sprawił śpiącemu Pukarzewskiemu, wargi plastrami zalepił, chustami obwinął głowę i przeniósł go na inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać rozkazał. Kiedy przyszli słudzy Pukarzewskiego, widząc, że pan ich z zawinięta głową leży, a balwierz instrumenta zbiera i maści chowa, pytali: coby się stało. Skotnicki udawał, że jest zmartwiony i że płacze nad nieszczęściem przyjaciela, więc tylko słudzy opowiedzieli, jako Pukarzewski wdał się z kimś w bijatykę i został mocno na twarzy poraniony. Winowajca uciekł, więc nie było na kim się pomścić. Odeszli słudzy, a tylko ich paru przy panu z chłopcem zostało.

Kiedy się Pukarzewski w nocy ocucił, widząc, że ma głowę zawiniętą, rzekł półgębkiem: «ki djabeł — cóż mi się stało? chłopiec! jesteś tu? rozświeć!» Wnet się chłopak porwał, poszedł do pana i zapytał: «co wielmożny pan każe? alboż to wielmożnemu panu źle leżeć?» Na to rzekł Pukarzewski: «ba, dobrze mi leżeć, ale ki djabeł mi w gębę». Na to chłopiec: «czyliż wielmożny pan nie pamięta, że go wczoraj ten a ten ranił». Pukarzewski odpowiedział: «ani kęs tego nie pomnę, ani też czuję, aby mię bolało». W tem rzecze do niego chłopiec: «na miłość Boską, nie racz wielmożny pan wiele mówić, bo nam balwierz rozkazał, abyśmy o to upominali».

Gdy nadszedł dzień, a słudzy się przebudzili, pytał ich się Pukarzewski, jako się stało. Opowiedzieli wszyscy rzecz zmyśloną. Przyszedł balwierz do opatrywania, obwinął mu głowę, a Pukarzewski zapytał: «miły balwierzu, ani trochę mię ta rana nie boli, powiedz mi, co to ma znaczyć?» odpowiedział balwierz: «tak to widzi wielmożny pan zmartwiało od razu, a po trzecim albo czwartym dniu wielmożny pan ból poczujesz». Na to Pukarzewski: «a bodajże go zabito, mógł ci przecież gdzieindziej trafić nie przez gębę, toć ja nie takowy grzesznik, a Pan Bóg mię takową raną nawiedził».

Balwierz trochę odwinął chusty, poprawił opatrunek, nowy plaster przylepił, znowu chustami zawiązał i rzekł do Pukarzewskiego, aby mu zapłacił za wczorajszy pierwszy opatrunek. Pukarzewski więc parę czerwonych złotych (dukatów) dać mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział balwierz: «dali Bóg rychło wielmożny pan zdrów będziesz, jeno nic mówić nie trzeba». Gdy balwierz odszedł, a przyszedł czas obiadu, Pukarzewski nic jeść nie śmiał, aby nie rozjątrzyć rany, a tylko się trochę piwa napił i znów na posłanie położył.

Po obiedzie przyszli go odwiedzić przyjaciele, którym już Skotnicki wszystko opowiedział. Pytają go o zdrowie, a ten przemówił półgębkiem, prosząc, aby mu za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mu balwierz zakazał. Jeden z przyjaciół pyta o to, drugi o tamto, a Pukarzewski jeno przyzwala głową i milczy. Otóż tego tak długo było, iż się żadną miarą wstrzymać nie mogli i poczęli się śmiać, a Pukarzewski domyśliwszy się, iż to Skotnickiego sprawa, zawinięcie rzucił na ziemię, a plastry odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a zwłaszcza z tego, że Pukarzewski więcej balwierzowi wierzył niż sobie, bo przecie czuł, że go ani kęs jeden nie bolało.

Na co oświata?

(Ciąg dalszy).

Wiara upewnia nas, że pokusy są potrzebne, byśmy z niemi walczyli, w walce się hartowali i przez zwycięstwo otrzymali niezwiędły wieniec chwały.

To też zły duch, z dopuszczenia Boskiego, mając moc kuszenia, wzbudza w nas różne pożądliwości, podaje niecne rady, wystawia rzeczy z fałszywej strony, zmniejsza w wyobraźni wielkość grzechu, odbiera wstyd, bojaźń sądu i kary, a nawet wraża ufność, jakoby miłosierdzie Boga nie mogło dopuścić wiecznego potępienia za przymijające rozkosze ciała, oraz usiłuje łudzić ludzi nadzieją dłuższego życia lub zapewnieniem, że dość będzie czasu do pokuty za winy.

Aby zaś człowiek mógł te wszystkie zdrady, podejścia i ułudy czarta poznać i stale a roztropnie im się opierać, powinien być religijnie oświecony. Inaczej da się łatwo z drogi cnoty sprowadzić, w sidła szatańskie schwytać i w najhaniebniejszą jego niewolę pogrążyć.

Nieraz jeszcze do nabycia cnoty stawią przeszkodę źli towarzysze, nikczemni zwodziciele, zwolennicy swawoli. Tacy wskazują źródło szczęścia w występkach i złudne ku niemu środki zalecają. Częstokroć z tak zepsutymi wiąże nas pokrewieństwo, przyjaźń, znajomość i inne stosunki.

Jakże uniknąć tych sideł i oprzeć się gwałtownej namiętności szukania szczęścia w rozkoszy? Tylko dokładnie oświecony rozum, wskazując jasno, cośmy winni Bogu, a co ludziom, utrzyma nas w granicach przyzwoitości. Rozkazuje on raczej zerwać z występnymi ludźmi, choćby ci w najściślejszych z nami związkach zostawali, niżeli dla ich miłości odłączyć się od Pana Boga na zawsze. Więc rozum oświecony będzie w tym razie tarczą silną przeciw nieprzyjaciołom prawdziwego szczęścia i cnoty.

Zresztą na kogóż rozmaite wątpliwości i trwogi sumienia zwykły godzić? Któż się waha w wyborze tych lub owych środków dojścia do cnoty? Kto dręczy siebie zbyteczną troską co do moralnego swego postępowania? Tylko człowiek nieoświecony. Prawy i światły katolik, znając dobrze ścisłość i doniosłość własnych obowiązków, bez wahania się je spełnia.

Widzimy więc, że *dla nabycia cnoty i postępu w niej*, trzeba się zawsze rządzić rozumem oświeconym nauką i wiarą, a nadto mieć mocno w umysł wrażone prawidła cnoty, by najgwałtowniejsze namiętności, złość szatańska, złe przykłady i namowy świata ich nie zatarły.

Stąd niemądrze sądzą ci, którzy o ludziach, zostających w grubej niewiadomości rzeczy religijnych, mówią, że służą oni Panu Bogu w prostocie serca. Jest to złe użycie słów pięknych. Służyć bowiem Bogu w prostocie serca, znaczy iść we wszystkiem za pociągiem oświeconego sumienia *) bezpiecznie na niem polegać i nie mieć w pobożno-

*) *Sumienie* człowieka — to najpierwszy głos prawdy, określający jego obowiązki.

ści żadnej przesady. Taka prostota wymaga wykształcenia religijnego. Nie uchodzi też przed Bogiem wymawianie się z błędów, wynikających z dobrowolnej niewiadomości i osłonionych płaszczykiem pobożności, gdyż Pan Bóg błędem się brzydzi i nienawidzi grzechu.

Potrzeba oświaty dla dobra ogólnego.

Żyjemy w wielkiej rodzinie, w społeczeństwie, a zatem wzajemnie miłować się mamy. Miłość ta, nakazana przez prawo Boskie, nie polega na samych słowach i uczuciu, lecz przedewszystkiem na czynach. To też, czy będziemy mogli współbraciom swoim dobrze czynić, jak naprzykład: nieumiejętnych nauczać, wątpiącym radzić, wykraczającym dawać przestrogi lub napomnienia, jeżeli sami w ciemnocie zostajemy?

Nie zaiste, nic dobrego im nie potrafimy wyświadczyć, chociaż oni mają najsłuszniejsze prawo do naszej miłości i najusilniej domagają się od nas pomocy. Dla nich najużyteczniejszemi będą ci tylko, którzy są należycie wykształceni.

I znowu ludzie, we wszystkich stanach żyjący, podlegają pewnym obowiązkom, od których żadną miarą uchylać im się nie wolno, gdyż pochodzą one z woli Bożej. Ale trudno się spodziewać, aby te obowiązki dokładnie wypełniali ci, którzy nie rozumieją ich gruntownie i nie wiedzą w jaki sposób najlepiej spełniać je mogą. Któż jest dobrym ojcem, posłusznym synem, rzetelnym rzemieślnikiem, roztropnym gospodarzem, prawym obywatelem, — jeżeli nie człowiek w obowiązkach swego stanu oświecony?

Bez oświecenia bylibyśmy nieużytecznymi członkami wielkiej machiny społeczeństwa ludzkiego. Nawet gorzej, bo wszystko byśmy w niej psuli, gdyby nas, jako niedołężnych na umyśle, nie można było korzystnie użyć do jakiejkolwiek pracy. Każde przeto społeczeństwo, złożone z ludzi bez oświaty, nie posiada szczęścia; ale to szczęśliwem jest, które ma w swem łonie dużo obywateli oświeconych, bo tylko tacy mogą być narodem szlachetnym i trwałym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Kolumnę (słup) przy której Pana Jezusa biczowano podzielono prawdopodobnie na trzy części: jedna z nich znajduje się w kościele św. Praksedy w Rzymie, dokąd ją za papieża Honoryusza III. 1223 roku ze Wschodu sprowadzono; druga część jest w posiadaniu OO. Franciszkanów w Jerozolimie, 1555 roku umieszczono ją w kaplicy «Objawienia się» Zbawiciela po Zmartwychwstaniu; trzecią część mają schizmatyccy Ormianie (z końcem XIII. wieku) pokazują w kościele Salwatora, który stoi na miejscu dawnego mieszkania Kaifasza.

Cierniową Koronę przywieziono z końcem VI. wieku do Konstantynopola, skąd się później, w czasie wojen krzyżowych, dostała w posiadanie króla francuskiego św. Ludwika. Zbudował on dla niej 1239 roku piękny kościół w Paryżu, zwany «Kaplicą świętą». Obecnie nie posiada Korona cierniowa żadnych cierni, rozdano je bowiem na gorące prośby do licznych kościołów jako cenne relikwie.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym z najrzewniejszych momentów Męki Zbawiciela. Po ubiczowaniu okazał Piłat Pana Jezusa poranionego, w cierniowej Koronie, w szkarłatnym płaszczu na ramionach, aby okrutnych żydów do litości wzbudzić i uwolnić Zbawcę, mówiąc do nich: Ecce Homo! Oto człowiek!... Lecz i to ostatnie usiłowanie go zawiodło. Jako miejsce tej bolesnej sceny wskazują na kilka kroków od twierdzy Antonia łuk «Ecce Homo». Część jego przechodzi nad drogą, a druga znajduje się po drugiej stronie ulicy, w kościele Ecce Homo, jaki zbudował 1868 roku Alfons Ratisbonne, w cudowny sposób nawrócony żyd na wiarę katolicką. Zapewne nie jest to ów łuk, na którym Piłat miał ludowi Pana Jezusa okazać, są w nim przecież resztki dawnego łuku, jakie miały ujść od zagłady w czasie zburzenia Jerozolimy przez Tytusa i Hadryana.

Pierwszy odprawił tę świętą drogę krzyżową sam Pan Jezus, kiedy skazany na śmierć, obarczony krzyżem, w cierniowej Koronie, postępował na miejsce stracenia, na górę Golgoty. Później — jak mówi tradycya — Najświętsza Panna Marya postępowała często śladami Ukochanego Syna swego rozważając Jego Mękę i zniewagi, jakich doznawał na poszczególnych miejscach. Święci Apostołowie i Uczniowie również, za przykładem Matki Zbawiciela odprawiali drogę krzyżową. Z czasem przeniesiono ją z Jerozolimy i do innych miast i kościołów; od XIII. wieku staje się powszechnie znaną i odprawianą.

Wymienię w kilku słowach poszczególne stacye i zaznaczę ważniejsze do nich odnoszące się uwagi. Modlitwy wstępne odmówiliśmy w poblizkiej kaplicy biczowania; następnie poczęliśmy odprawiać drogę krzyżową.

Stacya I — przypomina nam ratusz Piłata, gdzie Pan Jezus został na śmierć krzyżową skazany. Wprawdzie Piłat «wziąwszy wodę, umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie winienem ja Krwi tego sprawiedliwego; wy siebie patrzcie». (Mat. 27, 24), takiem postępowaniem przecież swego fałszywego wyroku wcale nie usprawiedliwił; skazał na śmierć «niewinnego», za jakiego uważał Zbawiciela, jak się sam kilkakrotnie przed ludem wyraził o Panu Jezusie.

Na miejscu owego ratusza, gdzie dawniej urzędowali rzymscy starostowie, znajduje się dziś — kasarnia turecka z załogą. Na podwórzu kasarni klęczeliśmy i modliliśmy się oddając cześć Panu Jezusowi niesprawiedliwie na haniebną śmierć osądzonemu. Żołnierze tureccy spoglądali na nas spokojnie, nawet z pewnym szacunkiem.

Stacya II. — Pan Jezus obarczony ciężkim krzyżem. Znajduje się ona w pobliżu, na 15 metrów (25 kroków) odległa od poprzedniej, naprzeciw klasztoru Córek Syońskich.

Pan Jezus obarczony Krzyżem postępował na miejsce stracenia, jak Pismo święte wyraźnie zaznacza: «A niosąc Krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano Trupiej głowy, a po żydowsku Golgota». (Jo. 19, 17).

Stacya III. — Pan Jezus osłabiony i omdlały upada po raz pierwszy pod Krzyżem. Jest ona naprzeciw hospicyum austryackiego na odległość 233 metrów (390 kroków). Miejsce tej stacyi oznacza złamana kolumna z czerwonego marmuru prawie całkowicie zasypana ziemią.

Stacya IV. — Pan Jezus spotyka się z Najświętszą Panną Maryą swą ukochaną Matką na drodze krzyżowej. Od poprzedniej stacyi jest oddalona na 23 metry (60 kroków) w południowym kierunku. Dawniej stał na tym miejscu kościołek Matki Boskiej Bolesnej, dziś nie ma po nim żadnego śladu.

Stacya V. — Panu Jezusowi pomaga Krzyż dźwigać Szymon Cyrenejczyk — odległa od ostatniej stacyi 23 metry (40 kroków); oznacza ją kwadratowy kamień osadzony po lewej stronie ulicy w murze na jeden i pół metra wysokości od ziemi. Szymon z Cyreny początkowo niechętnie i «przymuszony» pomagał dźwigać Krzyż Zbawicielowi, jak Pismo święte zaznacza: «I przymusili niektórego mimo idącego Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi, ojca Aleksandra i Rufa, aby niósł Krzyż Jego». (Mr. 15, 21). Później jednakowoż oświecony łaską niósł z miłości ku Panu Jezusowi Krzyż Jego. Przyjął Wiarę świętą wraz z synami swymi i opowiadał gorliwie Ewangelię Chrystusową poganom.

Stacya VI. — Panu Jezusowi ociera twarz Przenajświętszą święta Weronika — odległa od poprzedniej stacyi 86 metrów (140 kroków). Według podania znajdował się po lewej stronie ulicy w tem miejscu dom św. Weroniki, która okazała litość nad cierpiącym Zbawicielem, przedarła się przez zgraję i żołnierzy, a zbliżywszy się do Niego otarła czystą chustą spocone i skrwawione Oblicze Pana Jezusa. Za tę przysługę wyraził Zbawiciel na jej chuście swą Przenajświętszą Twarz. Obraz ów przechowuje się jako cenna relikwia dotychczas w bazylice św. Piotra w Rzymie pod nazwą «volto santo» (święte oblicze); pokazują go dla uczczenia w czasie nabożeństw wielkotygodniowych. Miejsce, na którem to zaszło oznacza czerwonawy słup leżący na ziemi. Na placu zaś

mieszkania św. Weroniki zbudowali Gredcy katoliccy 1883 roku kapliczkę.

Stacya VII. — Pan Jezus po raz drugi upada pod Krzyżem — oddalona od poprzedniej 60 metrów (80 kroków). Stacya ta znajduje się na tak zwanej ulicy «sądowej», gdyż tu odczytywano zbrodniarzom i Panu Jezusowi powtórnie wyrok śmierci, gdy już opuszczali miasto. Tu Zbawiciel po raz drugi upadł pod Krzyżem; na tem miejscu stoi obecnie kaplica zbudowana w 1875 roku.

Dalszy ciąg swej bolesnej drogi krzyżowej odbył Pan nasz już poza murami dawnej Jerozolimy; obecnie znajduje się ta część jako i góra Kalwaryi w obrębie miasta.

Stacya VIII. — Pan Jezus spotyka i pociesza płaczące nad jego Męką pobożne niewiasty. — Miejsce to odległe od ostatniej stacyi na 35 metrów (60 kroków), jest oznaczone okrągłem zagłębieniem w murze greckiego klasztoru. Nawet wśród mąk i cierpień Pan Jezus nie myśli o sobie, lecz o innych cierpiących i płaczących. Dlatego odzywa się do pobożnych niewiast: «Córki jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi».... (Łuk. 23. 28).

Stacya IX. — Pan Jezus upada poraz trzeci pod Krzyżem — liczy 211 metrów (250 kroków). Droga wprost na Kalwaryę prowadząca, którą postępował Zbawiciel jest obecnie zamurowana domami, dla tego musimy się od ósmej stacyi wrócić do siódmej i stąd brudnemi i ciemnemi uliczkami dojdziemy do stacyi IX, gdzie Pan Jezus osłabiony pod ciężarem Krzyża trzeci raz upadł. Miejsce to oznacza leżąca kolumna na ziemi, będąca przy wejściu do klasztoru abysyńskich mnichów.

Następne stacye (pięć) znajdują się już w kościele Grobu Chrystusowego. Dla zabudowań klasztornych na Kalwaryę nie możemy iść prostą drogą, jaką postępował Zbawiciel, ale musimy je omijać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z GOSPODARSTWA.

Jakiej ziemi potrzebują niektóre zboża i rośliny?

1. **Pszenica** udaje się na gruntach zwięzłych, próchnicznych, a także na ziemiach dobrze wymierzwionych piaszczysto-gliniastych i pulchnych czarnoziemiach. Sieje się ją w ugorze na świeżej mierzwie, a także po rzepaku, koniczynie, po konopiach i kukurydzy. Na to samo miejsce wracać można w trzecim roku. Ziemię utrzymuje zwięzle i sucho.

Po pszenicy sadzić można buraki, kartofle, siać groch lub bób, a także zasiać można w pszenicę koniczynę. Na gruntach zwięzłych po pszenicy koniecznie sadzić należy okopowe; aby ziemię spulchnić i oczyścić.

2. **Proso** lubi grunta lżejsze byle urodzajne. Najlepiej się udaje na nowinach, po koniczynie, na zdartych łąkach suchych. Siać je można co lat trzy. Ziemię zanieczyszcza, należy je plewić i po niem siać albo tatarkę albo kartofle. Urodzaj prosa zależy od roku.

3. **Rzepak** najlepiej się udaje na gruncie jęczmiennym, pulchnym, w próchnicę i wapno bogatym. Najwłaściwiej siać go w ugorze na świeżej mierzwie, po wyce zielonej lub po koniczynie. Grunt oczyszcza i spulchnia, siać po nim można pszenicę lub sadzić buraki. Rzepak łatwo wymarza; siać go można co trzy lata.

4. **Konopie** lubią grunt tłusty i bardzo żyzny. Miejsca w płodozmianie dla konopi właściwie niema, gdyż można je siać kilka lat z rzędu. Zwykle wybierają się w polu najlepsze kawałki ziemi bujnej; takowe przeznacza się pod konopie. Siać je także można na dnach osuszonych stawów lub na nowinach. Po konopiach siać pszenicę lub jęczmień z koniczyną. Najlepszy gnój pod konopie koński lub owczy.

5. **Żyto** udaje się na gruntach średnich, w ugorach nawożonych, po koniczynie, grochu, łubinie i wyce. Żyto siać można co trzy lata. Po życie najwłaściwiej siać tatarkę, kartofle lub koniczynę.

6. **Jęczmień** udaje się na pulchnym gruncie czarnoziemnym. Udaje się także na dnie osuszonych stawów.

Miejsce w płodozmiane po okopowych nawożonych lub po rzepaku. Siać co trzy lata. Po jęczmieniu winna iść koniczyna. Najlepszy jęczmień na słód wielki dwu-rzędowy.

7. **Bób** udaje się na gruntach mocnych, pszennych. Miejsce w płodozmianie po oziminie dobrze wymierzwionej. Siać go można co sześć lat. Po nim siać jęczmień lub wyjątkowo pszenicę. Bób zawsze siać w rzędy i okopywać.

8. **Groch** udaje się na gruntach żytnich po oziminach i roślinach okopowych nawożonych. Siać co sześć lat. Przygotowuje rolę pod oziminę. Groch należy siać wcześnie imna się nie lęka.

9. **Len** lubi grunt wilgotny, spoisty głęboki. Miejsce w płodozmianie: Po konopiach, na nowinach, po koniczynie, siać co cztery lata Po lnie siać owies, a także koniczynę Len świeżego nawozu nie znosi, podnosi jego zbiór popiół, gnój kurzy lub gołębi wysuszony i sproszkowany.

10. **Owies.** Wzrasta na każdym gruncie, najlepiej się udaje na gliniasto-piaszczystym. Miejsce w płodozmianie: Po roślinach okopowych, na nowinach, po koniczynie i wogóle na rolach żyznych. Siać co trzy lata. Po nim zasiać groch.

SZKOLNICTWO W JAPONII.

W dziejach ludzkości niema prawie drugiego przykładu tak szybkiego rozwoju na każdem polu, jakim poszczycić się może Japonia. Przed laty kilkudziesięciu zaledwie był to kraj na pół dziki — a dziś pod względem cywilizacyi nie ustępują Japończycy narodom europejskim.

Jak handel i przemysł, tak i oświata kroczy w Japonii olbrzymimi krokami. Szczególną uwagę zwróciła Japonia na szkoły techniczne, które służą do podniesienia przemysłu. Takich szkół jest w Japonii tysiąc, a uczą w nich: farbiarstwa, tkactwa, wyrobów z drzewa i metalu, rzeźby, jedwabnictwa, lakierowania i t. d.

Ogólny obraz szkolnictwa japońskiego jest taki: Japończyk zaczyna się uczyć od roku 6-go, uczy się przez 3 lata w szkole ludowej, potem 3 lata w wyższej szkole ludowej, 5 lat w liceum, które odpowiada naszemu gimna-

zyum, 3 lata w wyższej jakiej szkole specyalnej, stosownie do zawodu, jaki sobie obrał, i 3 lub 4 lata w uniwersytecie.

W szkole początkowej udzielają nauki moralności, uczą języka japońskiego, rachunków, gramatyki, rysunku, śpiewu i rękodzieł. W wyższej szkole ludowej przybywa do tych przedmiotów jeszcze nauka historyi japońskiej, znajomość handlu, rolnictwa i języka angielskiego. Dziewczęta uczą języka japońskiego, moralności, języka angielskiego lub francuskiego, historyi, geografii, rachunków, muzyki, gimnastyki i poznania przyrody.

Szkół wyższych, specyalnych, jest kilka, mianowicie 5 lekarskich, 1 języków obcych, 1 malarstwa i rzeźbiarstwa. Uniwersytety są dwa w Tokio i Kioto. Każdy z nich posiada po 100 profesorów. Prócz tego wielu Japończyków uczęszcza na uniwersytety w Europie i w Ameryce. Wogóle Japonia posiada obecnie tyle szkół, że nie potrzebuje pod tym względem zazdrościć żadnemu krajowi europejskiemu.

ROZMAITOŚCI.

Siostry miłosierdzia i sułtan.

Poprzedni, a obecnie strącony z tronu sułtan turecki Abdul-Hamid ciągle obawiał się zamachów na swoje życie. Nie dowierzając swoim kucharzom, powołał on do swej kuchni, aby być zupełnie pewnym o swe życie, kilka Sióstr miłosierdzia, otrzymawszy pozwolenie w tym celu podczas jednej audyencyi od papieskiego delegata. Siostry mieszkały w pałacu sułtańskim, mogły jednak spełniać swe obowiązki bez przeszkody. Abdul-Hamid obdarzał je wielkiem poważaniem.

Podejrzliwy władca żywił względem nich nieograniczone zaufanie i mawiał sam, że jest głęboko przekonanym, że ani złoto, ani jakiekolwiek inne wynagrodzenie nie mogłoby skłonić owe „pobożne kobiety“ do złego czynu. To też postronni nieraz uciekali się w swych prośbach do sułtana — do pośrednictwa Sióstr. Już pod

koniec rządów Abdul-Hamida zaszedł wypadek, że Siostry w ostatniej już chwili uzyskały kasacyę wyroku śmierci na pewnego politycznego skazańca, o co poprzednio napróżno starał się jeden z wysokich dygnitarzy dworskich.

Trafił swój na swego.

Do popa Gracyańskiego we wsi Muchinie w guberni wołyńskiej, przyszedł pewien włościanin i w tajemnicy wielkiej opowiedział, jak w polu pracując u pewnego Bułgara, wyorał kiedyś skarb, skrzynię z zapleśniałymi złotymi pieniądzmi. Jeden z takich pieniążków miał właśnie przy sobie i pokazał go duchownemu. Gracyański oczyścił zapleśniałą monetę i przekonał się, że to jest stary dukat.

— Sprzedaj mi swój skarb — rzekł do wieśniaka. Chłopek zgodził się chętnie i dla dokonania transakcyi udano się zaraz do Berdyczowa, gdzie istotnie w obecności owego Bułgara i jeszcze jakiegoś włościanina w nocy w pobliżu cmentarza, pop nabył worek złota za dwa tysiące rubli.

Za powrotem do domu jednak przekonał się ku swemu przerażeniu pop Gracyański, że padł ofiarą niezwykłego oszustwa. Jak było do przewidzenia, zamiast czerwonych złotych, chciwemu popowi sprzedano worek zapleśniałych dwukopiejkówek.

Pop zrobił larum, poruszono policyę berdyczowską i po długich poszukiwaniach wykryto oszustów w osobach byłego strażnika Dąbrowskiego i Persa Abata Ogły. Przed sądem wypłynął na jaw szczegół w szczególnej tej historyi zupełnie nowy, że mianowicie pomysłowi oszuści trafili na swego. Pop Gracyański bowiem nie zapłacił im za skarb fałszywy prawdziwemi sturublówkami, lecz jakiemiś żydowskiemi kartami z życzeniami, naśladującemi do złudzenia sturublówki. Sędziowie przysięgli uniewinnili wobec tego obu podsądnych.

Walki kogutów.

Czem dla ludności Hiszpanii i południowej Francyi są walki byków, czem dla bogatej arystokracyi wyścigi

koni, tem dla Francuzów północy są walki kogutów. Na wiosnę, gdyż wtedy tylko kogut ma ochotę do walki, prawie każda wieś posiada swój mały plac (arenę), a hodowcy kogutów przybywają nieraz z dalekich stron, aby pozwolić się zmierzyć swym ptakom z innymi. Wkładki, zakłady i nagrody przy tych walkach istnieją, aczkolwiek w mniejszej wysokości, tak samo jak na wyścigach. W niejednej wsi stawiano już po 1000 franków na zakład.

Walka rozpoczyna się wśród głębokiego milczenia wszystkich obecnych. I koguty, które się mają zmierzyć ze sobą, patrzą na siebie z wielką zapamiętałością, nie wydając ani jednego krzyku. Walka trwa dopóki jeden z kogucich przeciwników nie padnie bez życia na placu.

Z HUMORYSTYKI.

Różnie się dzieje. — Kiedy mój stary wieczorem pociągnie kufelek za dużo, to nazajutrz chodzi jak zbity!

— A jak mój wieczorkiem się upije, to nazajutrz ja chodzę jak zbita.

Zmieniają się. Litościwy człowiek do żebraczki, pchającej swego męża kalekę na wózku:

— Czy tak cały dzień go pchanie na tym wózku?

— Nie miłościwy panie, my się zmieniamy.

Udał się. — Pan radca ma tylko jednego syna?

— A tak, ale on żyje i kosztuje mnie za trzech.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.